

665

spotkanie z teatrem

LIST
O PROFESJI

KRZYSZTOF KUCHARSKI

SZANOWNI Potencjalni Widzowie! W pierwszych słowach mojego listu pragnę Wam donieść, że jestem zdrowy, czuję się dobrze i w ogóle nie było tak źle... Ba, było nawet sympatycznie. Kupiłem bilet za 16 zł (b. tanio) i siedłem w drugim rzędzie na siedemnajmym miejscu. Za mną, parę rzędów dalej, usadowiła się drużyna harcerska i liczna grupa licealistów, ale byli też i dorośli... Tu nie ma mowy o kłapie, bowiem „Profesja pani Warren” należy do tych przedsięwzięć repertuarowych w teatrach, które bronią się nawet na leżąco. A paru dobrych aktorów wystarczy by zaliczyć ją do udanych dokonań, przede wszystkim kasowo. Toteż nie będę pisał o reżyserii tego spektaklu, scenografii czy koncepcji całości, bo nie ma o czym, ale zajmę się aktorami.

Danuta Szumowicz jako Pani Warren. Niewątpliwie trudno uznać tę propozycję aktorską za kreację, ale było to włączenie niż poprawne warsztatowo aktorstwo przerysowujące nieco pewne cechy postaci w sposób karykaturalny. I myślę, że na tym głównie skupiła się Danuta Szumowicz pracując nad rolą pani Warren. Dzięki temu zabiegowi lepiej pamięta się wiele sytuacji z udziałem tej aktorki przydającej trochę życia całemu przedsięwzięciu.

Teresa Ujazdowska jako Wiwla. Może w eleganckim świecie tak się nie pisze, ale początkowo Ujazdowska robiła z Wiwil kołkowaną siłaczkę zginiatającą na powitanie dionie wydelikacjonym starszym panom, ale jak to w życiu bywa, a i w sztuce żeby była pointa, trafia kosa na kamień, ściślej biorąc na pastora, który bierze odwet za męski ród. W tym wypadku usprawiedliwia aktorkę fakt, iż z pewnością autorką tego starego cyrkowego gagu była reżyserka spektaklu. Ale i tak, im dłużej trwała sztuka, tym bardziej bezradna stawała się Teresa Ujazdowska. Nie mogła sobie poradzić z licznymi rozterkami, zmianami nastrojów Wiwil. Szkoda, bo rola ta stwarza okazję do zademonstrowania pewnej gamy aktorskich możliwości. Ta porażka spowodowała niewielką lukę i popsuła ciut-ciut całą zabawę.

Adolf Chronicki jako Praed. Stworzył postać dobrodusznego naiwniaka, marzyciela, eleganckiego starszego pana, który w pewnym momencie stracił głowę dla młodej dziewczyny, ale nie ma w tym nic lubieżnego, co często się to zdarza starszym panom. Praed Chronickiego budzi największą sympatię u publiczności, nie tylko ze względu na cechy charakteru, jakie ten aktor uwypuklił, ale także za sprawą dowcipnych point wywołujących salwy śmiechu. Jest to zdecydowanie najprezycyjnij i najpełniej zagrana rola wyróżniająca się wśród innych w tym spektaklu.

Tadeusz Żuchniewski jako Crofts. To druga obok Wiwil persona tego przedstawienia, która nieco odstaje od

pozostałych postaci przez nie najlepszą dyspozycję aktorską. Żuchniewski wziął nieco za grube nici do tkania osnowy, oprócz tego nie wykorzystał wielu komediowych sytuacji wynikających już z samego tekstu.

Janusz Obidowicz jako Samuel. Pocziwego i przeplisowo słwego jak gołąbek pastora mającego trochę grzeszków w przeszłości ładnie poprowadził Obidowicz przez wszystkie perypetie i pułapki spowodowane niespodziewanym spotkaniem pani Warren. Trochę może niepotrzebna była szarża w rannym katu, przez co zbyt gwałtownie potem musiał „dochodzić do siebie”, ale cała scena była udana i dowcipna.

Tadeusz Olesiński jako Frank. Trafił w styl postaci pokazując charakter niebieskiego ptaszka od podszewki, wykorzystał zabawnie całą jego przewrotność i cynizm. Odrobinę sztucznie wypadła scena, w której Frank broni Wiwil przed natarczywością Croftsa, ale w tym wypadku winę ponosi również reżyserka za brak koncepcji i zdecydowania, jak grać tę sztukę — śmiesznie czy „drapieźnie”.

RESUME Jak na początku zaznaczyłem, mimo takich czy innych braków jest to przedstawienie, które na pewno da się obejrzeć. Do czego specjalnie nikogo namawiać nie trzeba, bo widownia na „Profesji pani Warren” od czasów oficjalnej premiery (1924) rzadko święci pustkami. Jedynie liczni krytycy i recenzenci strzępią sobie pióra. No cóż, to ich profesja.

Sam George Bernard Shaw tak pisze w „Sztukach przyjemnych i nieprzyjemnych” o tym spektaklu:

„... powinienem przeprosić tych wszystkich, którzy poszli na przedstawienie „Profesji pani Warren” w nadziei, że zobaczą coś, co nazwałem (...) podniętą zmysłową. Spotkał ich zawód z winy cenzora (lorda szambelana, który w roku 1893 zakazał wystawiania tej sztuki w Anglii — przyp. recenzenta K.K.), nie mojej. Pamiętając przytoczone przeze mnie dowody tolerancji departamentu cenzora, ludzie beznamiętnie wynioskowali naturalnie, iż sztuka, która przekroczyła granice jego pobłażliwości musi być naprawdę bardzo podniecająca...”

Sztuka, jak Szanownym Potencjalnym Widzom wiadomo, dotyczy problemu (złożonego) prostytucji w Anglii na przełomie stuleci, co ze współczesnością połączono w programie przedrukowując z „Forum” krótką historię życia współczesnej pani Warren — Francuzki Jacqueline Trappier, w myśl powiedzenia, że świat kołem się toczy.

Niewiele napisałem o „Profesji pani Warren”, więcej w tym liście uwag o profesji aktorskiej. Dlatego też oroszę Szanownych Potencjalnych Widzów o wybaczenie. Łączę ukłony.

Państwowy Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu
„Profesja pani Warren” George’a Bernarda Shawa w przekładzie Floriana Sobieniowskiego. Scenografia — Marcina Wencła, reżyseria Ewy Kołogórskiej. Premiera — grudzień 1973.